

Wprawdzie do kobiecego święta pozostało jeszcze parę dni, lecz w dzisiejszym wydaniu „Magazynu” postanowiliśmy poświęcić naszym Paniom więcej miejsca niż zwykle. O kobiecych problemach, kłopotach i satysfakcjach piszą dziś w numerze ANNA ZAREMBINA i IRENA BIERNACKA.

Nabraliśmy problem alkoholizmu, spędzając sen z powiek wielu kobietom, porusza w swoim reportażu Andrzej Różyński.

W OGRODNIKACH
MIESZKA WITEK
str. 4-5

A TO CIEKAWIE!
str. 5

TEŚCIOWA JEST DOBRA
NA WSZYSTKO
— twierdzi Ryszard Kradko
str. 4

Natomiast Andrzej Kozłowski
prezentuje

WOJSKO
MALOWANE
str. 5-6

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 51 (8142) Białystok — Łomża — Suwałki 4—5—6 marca 1977 r. NAKŁAD: 186.213 Cena 1 zł

Ratyfikacja Paktów Praw Człowieka i konwencji o misjach specjalnych Kadencja rad narodowych Polityka awansowa kadr naukowych w latach 1975-76 Nominacje

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 3 bm. odbyło się w B. Iwederze posiedzenie Rady Państwa. Dokonano ratyfikacji Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych. Oba te pakiety, określone potocznie jako Pakty Praw Człowieka, zostały poprzednio przyjęte przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stanowią one pierwszy, doniosły akt prawa międzynarodowego mający na celu zagwa-

rantowanie praw człowieka w formie traktatowej. Znalazły w nich wyraz zasady o tak fundamentalnym znaczeniu w stosunkach międzynarodowych, jak prawo narodów do samostanowienia i swobodnego rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego oraz do swobodnego korzystania ze swych bogactw i zasobów naturalnych. Pakty określają m. in. prawo każdego człowieka do pracy zarobkowej i właściwych warunków pracy, prawo do ochrony zdrowia i zabezpieczenia społecz-

Flag dalszy na str. 2

E. Gierek
przyjął ministra
Spraw Zagranicznych
Francji

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął 3 bm. ministra Spraw Zagranicznych Francji Louisa de Guiringaud. W spotkaniu uczestniczył minister Spraw Zagranicznych PRL Emil Wojtaszek. Obecni byli ambasadorowie: PRL we Francji Tadeusz Olechowski i Francji w Polsce Louis Dange. Tematem rozmowy, która upłynęła w serdecznej atmosferze, były sprawy międzynarodowe.

Flag dalszy na str. 2



TRANSPORT. Temat niewątpliwie naszej gospodarki z uwagi na ilość obowiązków nakładanych na PKP, PKS, żeglugę itd., z uwagi na nadal nie wyspożenie.

W transporcie kolejowym zajmujemy drugie miejsce w Europie (po Związku Radzieckim); ilość realizowanych inwestycji, przewóz materiałów budowlanych, węgla, rudy, ziemiołódów i innych towarów stale wzrasta. W minionym roku PKP przewiozło 455 milionów ton ładunków, w bieżącym przewiezie o 19 milionów ton więcej. Zwiększy się także liczba pasażerów PKP.

Aby tym zadaniem sprostać należy kontynuować roboty modernizacyjne i rozbudowę linii oraz ich zaplecza. Dla przykładu: w drugim etapie budowy Centralnej Magistrali Kolejowej nastąpi włączenie jej do węzła warszawskiego, oddana będzie także linia kolejowa do Bełchatowa.

Zelektryfikuje się także odcinek 300 km na trasie z Poznania do Krynicy, z Warszawy do Siedlec, z Rybnika do Katowic, a także na CMK. Powstanie nowa stacja kontenerowa Łódź Olechów, bazy zaplecza. Zbuduje się 185 km nowych odcinków linii i nowych torów stacyjnych. Powiększy się ilość taboru kolejowego.

Ubiegły rok był w tej dziedzinie dla PKP bardzo korzystny — wszystkie niemieckie zakłady produkujące tabor wywiozły się ze swoich zadań doskonale. Oby tak dalej!

CAF — Jakubowski

Dziś ostatnia karnawałowa sobota. O trzynastej przyjdą dziewczęta. Zaczynają przygotowywać kanapki. O siemnastej młodzież zbierze się w klubie.

U Czajkowskich inaczej

Irena Biernacka

Posiedzimy ze dwie godzinki, a potem kulig do Jezewa. „Głogówka” już zamówiona. Długie suknie uszyte. Pobawimy się do drugiej, trzeciej. Kulig będzie samochodowy. Cztery wozy, 22 osoby. Na wsi sanki nie taka znowu atrakcja — to raz. A po drugie — śnieg ucieka, od rana mży.

Halina Czajkowska na chwilę zostawia nas z mężem i za moment wraca w lokach na głowie. Ona, chociaż już oficjalnie do koła ZSMP nie należy, jest jedną z współorganizatorek imprezy. Dzisiaj pomaga młodzieży, a w poniedziałek razem z kobietami z KGW przystąpi do przygotowywania kolejnego balu dla nieco starszych par. W Kole Gospodyń Wiejskich jest przewodniczącą.

— Robimy „ostatki” — zachęcała panie po kole. — Będzie musiała zapytać męża — odpowiadały...

Kobieta wiejska — przynajmniej tak jest tu, w Truskolassach Łachach — pozostaje ciągle pod dominacją męża. Nie przyjdzie na żadne zebranie wiejskie, na którym decyduje się o sprawach produkcji. Zebrania są wyłącznie męskie. Mężowie podejmują decyzje o zwiększeniu hodowli, powiększeniu upraw, zmianie profilu gospodarstwa, chociaż żony mają w tych sprawach nie mniej do powiedzenia. One przecież karmią zwierzęta, przygotowują pasze, krzątają się w domu.

To denerwuje Czajkowską. Mówi o tym kobietom na zebraniach KGW, ale one nie są w stanie tej sytuacji zmienić. Gdzie, której wbrew mężowi uda się coś postanowić, zaraz cała wieś się z niego śmieje. Może młode dziewczęta potrafią dokonać przełomu?

U Czajkowskich co innego. I mąż i żona mają głos równoprawny. Ale też Czajkowska startowała tu, w Truskolassach, z innej pozycji. Przyszła jako bibliote-

karka. „Pani”, a nie Halinka, którą znano by od pie-luszek. Nie była spośród nich.

— Choć urodzona na wsi, nie lubiałam wsi. Byłam energiczna, żywa, ciągnęło mnie do towarzysztwa. A w mojej miejscowości nie się nie działo. Nie było żadnych placówek kulturalno-oświatowych, ani też organizacji młodzieżowych. W dzień ciężka praca, a wieczorem nuda. Moim marzeniem było wyrwać się jak najszybciej do miasta — wspomina dzieciństwo.

A jednak los płał figle. Po skończeniu Zasadniczej Szkoły Skórzanej w Łapach trafiła do Truskolasów. Miasto powiatowe ofert nie miało, daleko od rodzinnych Dzierżek wyjeżdżała nie chętna, a warunki życiowe amusały do pracy.

Był rok 1961, kiedy 17-letnia dziewczyna została kierowniczką nowo otwartego punktu bibliotecznego. Przywiozła ze sobą dwa regały i 300 książek — dar Powiatowej Biblioteki w Łapach.

Marzenia o mieście roz-wiały się.

— Jeśli mam pracować na wsi — pogodziła się — to muszę zrobić wszystko, żeby moja praca dawala pożytek.

Punkt biblioteczny i szkoła były wówczas jedynymi placówkami kulturalno-oświatowymi w Truskolassach. Nie istniała żadna organizacja społeczna. Od ich założenia zaczyna Czajkowska działania. Powstają koła ZMW i KGW. Założycielką przewodniczącą im przez długie lata. KGW — nawet do dziś.

Na półkach bibliotecznych przybierały książki, w kartotece czytelników. Zakupiono telewizor, jako jedyny we wsi, przyciągał mieszkańców. Już za czasów było w małym wynajmowanym pokoju bibliotecznym.

— Chcemy mieć Klub Rolnika — jeździły delegacja do powiatu. W 1967 roku powstał klub — też w prywatnym budynku i też — przy-ciasnym.

Flag dalszy na str. 3



Jak już o kobietach — wiadomo, włókniki! Najwięcej, bo aż 4,5 tysiąca zatrudniając „FASTY”. Jest wśród nich „jedenastka” mistrza Kowalczyka. No zdaję: Krystyna Rulkowska obsługuje tzw. rozciągarkę. Fot. Z. Zaremba

Przed godziną trzynastą, na rozległy plac przed zakłady w Fastach przyjeżdżają autobusy, ze wschodu, zachodu, północy i południa. Drogi rozgałęziają się jak wielka gwiazda, której środek znajduje się właśnie tu, na placu przed zakładem. I plac nagle się zaludnia, jest pełen gwaru, kolorów, życia.

Robotnicy drugiej zmiany idą do pracy. O godzinie 21 znowu będą czekać na nich autobusy, które przywiozą kolejną zmianę, a potem przyjadą jeszcze raz o godzinie 5 rano. Przez całą dobę ponad 6 tysięcy pracowników przejdzie przez fabryczną bramę. Wśród nich jest cztery i pół tysiąca kobiet. Ale jak napisać o tylu kobietach teraz?

Jedenastka

Anna Zarembina

Wybraliśmy więc 11 kobiet z brzozy Józefa Kowalczyka, pracujących na szeregach w przedziałach średnioprzedniej. Mistrz Kowalczyk zna ich nazwiska na pamięć: Agata Kolubowicz, Maria Bocian, Barbara Halicka, Irena Masłowska, Walentyna Grześ, Grażyna Szubda; znowu Walentyna Borkulak Małgorzata Len-czewska, Waleria Butkiewicz, Jadwiga Wołosik, Danuta Hyjek.

Jest godzina 13 i wszyst-

kie stoją już przy swoich maszynach, na których z wielkich bębnow nawija się powoli biała, skręcona nić. Każda robotnica obsługuje cztery maszyny. Dzisiaj idzie przedza „polinosic” i robota jest dobra. O wiele trudniej z elana. Bo choć elana dobra w noszeniu, to w produkcji trzeba na nią „chuchać i dmuchać”, prawie głaskać, aby była jak należała. Cała uwaga jest wtedy tak napięta, że po skończonej pracy myśli się tylko o solidnym wypoczynku. Przy „polinosicu” też trzeba wcią-

baczyć, żeby nít nie miała ani pogrubień, ani nie była za cienka. Od tego jakiej jakości będzie ta nić, zależy potem wszystko, następne fazy produkcji, aż do gotowego wyrobu — tkaniny. Jeśli na przykład nić będzie miała pogrubienia, to w tkanu wyjdą supły. Więc przy 40 maszynach obsługiwanych przez 10 kobiet z brzozy mistrza Kowalczyka zwraca się bardzo uwagę na jakość. Z tych maszyn przedza idzie dalej na

Flag dalszy na str. 4

Czy Kanał Panamski miał konkurenta?

MEKSYK (PAP) — W dzungli północno-wschodniej Kolumbii wyruszyła ekspedycja złożona z 6 mieszkańców W. Brytanii i 3 Kolumbii. Kobieta wyprawa przeszukuje „zaginione” kanały, który — jak sądzi się — zbudowany był w 1788 roku i łączył Atlantyk z Pacyfikiem.

Na czele wyprawy znajduje się brytyjska lekkoatletka, 32-letnia Caroline Oxtor. Ekspedycja wyruszyła łódkami biegiem rzeki Atrato. Jej uczestnicy sądzą, że do połowy kwietnia br. penetrują około 1400 kilometrów rzeki i bagnisk. Będą one również nakręcać film dokumentalny.

Jak pokonać niechęć do zmiany?

Ireneusz Choroszuca

Wiele wrobu przemysłowym i zauważy się zaraz, że prawie wszędzie da się choć trochę zaoszczędzić ludzkiej pracy i materiału. Można też porównać wyrob licencyjny z jego w stu procentach krajowym odpowiednikiem. Albo postawić obok siebie rzecz produkowaną przed kilkom laty i teraz. Morał zawsze będzie ten sam: przydatność wyrobu wcale nie kłóci się z oszczędnością wykonania.

A przecież groszowa oszczędność na jednej sztuce daje w skali całej

gospodarki narodowej milionowe oszczędności. Skoro tak, to dlaczego ciągle produkuje się rzeczy za ciężkie (znany powszechnie przykład naszych obrabiarek), zbyt pracochłonne w wykonaniu a jednocześnie — wcale nie najlepsze? Czy nie ma na to żadnego sposobu?

NIKT NIE PŁAKAŁ NA POGRZEBIE

Jest wiele. Jeden z nich wynaleziono w czasie ostatniej wojny w

Anglii i nazywa się analiza wartości. Brytyjczycy, odcięci od swych stałych źródeł zaopatrzenia w surowce, musieli szukać przy produkcji zbrojeniowej różnych sposobów na oszczędność. Po wojnie analiza wartości trafiła też do przemysłu cywilnego i rozprzestrzeniła się po całym świecie.

Zwiększa definicja brzmi: analiza wartości (AW) równa się planowe działanie zmierzające do obniżki kosztów wyrobu (usługi) przy zachowaniu tego samego (lub osiągnięciu wyższego) poziomu niezawodności i funkcjonalności.

W najkrótszym skrócie AW wygląda tak. Zbiera się w zakładzie zespół odpowiednio przeszkolonych ludzi. Wszyscy muszą być przekonani, że AW jest dobrą metodą, nie należy więc dopisywać do zespołu kogoś tylko na zasadzie grzeczności. Potem zespół bierze na warsztat jakiś wyrób. I stawia sobie pytanie. Jakiego funkcje ten przedmiot spełnia? Jak spełnia? Czy można go zachować (poprawić) stosując inne surowce, przy tańszej technologii?

Odpowiedź twierdząca na ostatnie pytanie to początek konkretnego programu, który będzie zawierał wszystkie niezbędne punkty propozycji pod adresem zaopatrzenia, produkcji itp.

Flag dalszy na str. 3

Niezwykła transplantacja nerki

MOSKWA (PAP) — Kilka lat temu zrodziła się idea międzykontynentalnych dostaw różnych organów wewnętrznym, człowieka do celu dokonywania ich transplantacji. Jesienią ub. roku specjaliści radzieccy i amerykańscy uzgodnili wszystkie szczegóły takiej akcji, która niedawno została przeprowadzona.

Na pokładzie radzieckiego samolotu „Il-62”, wykonującego normalny rejsowy lot do Nowego Jorku, w specjalnym kontenerze, skonstruowanym w Waszechulajskim Instytucie Naukowo-Badawczym Chirurgii Klinicznej i Eksperymentalnej, przetransportowano do USA nerkę pobraną od chorego, który zmarł z powodu niewydolności nerek, a nie przekazał swojemu amerykańskiemu towarzyszowi dane o niej, by można było uzyskać odpowiedniego chorego, którego organizm przyjąłby przeszczep.

KARTKI Z TRASY:

MANILA — TOKIO — CHABAROWSK —
MOSKWA — WARSZAWA — BIAŁYSTOK

Uroki podróży

(Korespondencja własna „GW”)

1. Płyniemy pod górę do wodospadu Pagsanjan. Czołna kanoe są bardzo wąskie, za to długie i smukłe, a w każdym trójce turystów w strojach kąpielowych i dwu sternikach. Z fantastyczną zręcznością i niekiedy z narażeniem życia kierują oni czołnem na drodze pełnej przeszkód i pułapek — to głębin wirujących, to gęsto sterzających ponad lustro wody głazów.

Płyniemy bajecznie pięknym szlakiem — wąwozem, którego porośnięte bogatą roślinnością ściany sięgają 100 m wysokości. Co jakiś czas odezwi się głos nieznanego ptaka, nad nami przejrzyste pasmo nieba, tu i ówdzie z góry sączy się strumykami woda. To mini-wodospady, przedsmak spotkania z wodospadem — królem!

Po godzinie osiągamy własny cel. Szumią i z łoskotem spadają ogromne porcje wody — tworzą tęczę o pełnej gamie kolorów. Za trzy pesos, na specjalnej tratwie wypływamy teraz pod wodospad, aby po chwilach mocnego uderzenia trafić do wielkiej pieczary, skąd widać tęczę jeszcze barwniejszą.

Z trasy przesiadka na czółno i w drogę. Z powrotem, z góry płyniemy z zawrotną szybkością. Jest to podróż z dreszczykami, zwłaszcza w chwilach lawirowania między głazami.

Uświadomiłem sobie, że w tym niezwykłym miejscu Filipin rozpoczęła się moja droga powrotna do kraju.

2. Już drugi dzień idziemy kursem Manila — Tokio.

Stonieczna, listopadowa pogoda, temperatura powietrza plus 23 stopni, słona woda oceaniczna w basenie jeszcze ciepłsza. W trzecim dniu od rana wyraźnie chłodniej, w kabinach wyłączono klimatyzację, pokład całkiem wyludniono, tylko zatwardziali politykowie oceanu siedzą owinięci w koce.

Wieczorem i nocą, a także następnego dnia wypadło przeżyć znowu piekielną „buštawkę”. Gościnnie M/S „Priamur” nie jest karłem, ale i nie olbrzymem. A tu osiem stopni w skali Beauforta!

Cena zdrowia idzie gwałtownie w górę. Obolaty doc. dr Adam B. z Katowic wyznaje z całą szczerością, przy obiedzie, że nikt go już więcej na podobną podróż nie namówi, nawet za darmo. To dopiero dało mi wyobrażenie o ludziach, których przesładuje morska choroba.

Zdrowi zachwycają się pięknem żywiołu, cyklonami, sztormem szalonym, falami tyłem groźnymi, co i urzekającymi swoją potęgą. Ocean Spokojny ma ten swój urok! Każde morze ma swój kolor, inny smak soli, inne oblicze.

Zawijamy do portu w Tokio, pozostając przez kilka dni na lądzie i poruszając się różnymi środkami komunikacji — pod ziemią, na ziemi i także trasami biegnącymi ponad miastem — olbrzymem.

3. Na Morzu Japońskim, zdążając w kierunku Władywostoku — Nachodka, raz jeszcze przeżywamy dokuczliwy sztorm.

Już zdawało się, że blisko ląd i nie może się zdarzyć, gdy tymczasem Neptun znowu się rozniewał.

Tajfun — dziecko słońca i oceanu — to ogromny wir, jego średnica liczy dziesiątki kilometrów. Już w początkowym swoim stadium tajfuny są niezwykle silne, rozszalałe na dobre potrafią z łatwością zatapiać statki, wyrwać przybrzeżne drzewa, zalewać brzegi i wyspy, niszczyć zabudowania. Dały tego przykład nie raz i nie dwa w Japonii, w wielu krajach Azji południowo-wschodniej. Tajfuny to niebezpieczna zbroja tego rejonu świata.

Jak im zapobiec? Niestety, nie można jeszcze ani okiełznać szalejących tajfunów, ani uniemożliwić czy ograniczyć ich powstawania. Jak dotychczas najlepiej nie wchodzić im w drogę. Znać mechanizm ich rodzenia jest ich przewidywanie i uprzedzanie statków, samolotów, mieszkańców wybrzeży i wysp. Tak się też dzieje.

Morze Japońskie bywa także niebezpieczne, czym niejednokrotnie się zdarzało. Tym razem, z woli Neptuna, postarzący nas tylko lekko rozrzuśniętymi falami. Nasz statek dobił spokojnie do portu w Nachodce.

Blisko 100-letnie miasto, szybko rozwijający się port radziecki niedaleko Władywostoku, przywitało nas śniegiem po kolana i ślarszym mrozem. Serdeczne pożegnania na M/S „Priamur”, szybki skok z dworca morskiego na kolejowy i start w dalszą drogę, tym razem pociągami ekspresowymi Nachodka — Chabarowsk.

4. Znowu ten niedosyt i piekący żal.

Olbrzymia trasa podróży, wieczny pośpiech, jeszcze chociaż dzień należało być w Chabarowsku. Zbieram myśli, czuję zmęczenie i chaos wrażeń, kiedy stewardessa ogłasza komunikat kapitana samolotu: wysokość 10 000 m, szybkość 900 km/godz., temperatura minus 55 stopni...

W Chabarowsku było minus 18, w Nachodce niewiele mniej. Mój miły sąsiad, lecący służbowo do Moskwy, mówi o mrozach w jego miasteczku, które leży w połowie drogi między Chabarowskiem a Bajkałem. Wczoraj w nocy miało tam być minus 35 stopni, w dzień z pewnością nie więcej jak minus 27 stopni.

— I to wcale nie jest duży mróz, jeśli zwłaszcza nie ma wiatru — powiada Mikołaj Iwanow.

Po godzinie — dwu miatem już przed oczyma wielki zakład produkcyjny konstrukcji mostowej, w którym to zakładzie Mikołaj Iwanow jest zaopatrzeniowcem, a także obraz jego kikutystyżniewy sylwetki jego żony, inżyniera-konstruktor i 8-letniej córki. Natasy oraz ich ładnie urządzonej dom. To był reálny szczęści — element zostający szybko za nami tajemnicę Syberii.

Zjedliśmy posiłek, pogawędziliśmy na różne tematy i wypaść stwierdzić, że Moskwa niedaleko. Zbliżyła się 8 godzin lotu non stop, blisko 8000 km!

To „IL-62”.

Musi rodzic się refleksja dotycząca rozwoju techniki. Ale w tym momencie, już nad Moskwą, zauważyć należy, że czas zatrzymał się w miejscu. Startowaliśmy w Chabarowsku około godziny 15.00, i w stolicy Kraju Rad niemal ta sama godzina. Proste, różnica czasu na przestrzeni Chabarowsk — Moskwa wynosi 7 godzin. Wylecieliśmy w o-bład, przylatując na drugi, niby w tym samym czasie. Całkiem co innego w tamtą stronę. Wylatując z Moskwy o 16.00, Chabarowsk przywitał nas śniadaniem w drugim dniu. Różnica czasu, które kilkakrotnie występowały podczas podróży, najwyraźniej teraz właśnie, na moskiewskim lotnisku, dały znać o sobie. — Do widzenia — uścisnęliśmy sobie dłonie z Mikołajem Iwanowem, przyjacielem szybkiego lotu.

5. Moskwa — Warszawa, mimo że jedziemy pociągiem, to żadna już odległość.

Kolacja, drzemka i Dworzec Gdański. Pozostała jeszcze bardzo krótka trasa Warszawa — Białystok i ostatecznie licznik podróży wskaże około 30 tysięcy kilometrów na obie strony, wszystkim niemal dostępnymi środkami komunikacji na lądzie, na wodzie i w powietrzu. Licząc taktycznie i moskiewskie metra to także pod ziemią.

Z Warszawy do Białegostoku jechało się dobrze — szybko, bez tłoku. I świetnie, że nie cztery dni później, kiedy to — bodaj w samą Barbarkę — pociąg z Łodzi przez Warszawę do Białegostoku spóźnił się 240 minut. Gdybym nawet odczuł to na własnej skórze, pierwsze wyznaczenie po powrocie nie mogło być przecież inne: wszędzie dobrze, ale najlepiej w domu.

JAN BOCHA

Chąg dalszy ze str. 1

Na wiosnę tego samego roku Czajkowsky już jako małżeństwo podejmują decyzję budowy nowego domu. Dom ma być piętrowy, z pomieszczeniami przeznaczonymi na bibliotekę i klub — udaje się przekonać męża. W jesieni obie placówki przenoszą się już do trzech świeżo wybudowanych pomieszczeń.

Bibliotekarka i kierowniczka klubu teraz dopiero mają warunki do pracy. Skupiają wokół siebie organizację społeczne, zakładają zespoły i koła zainteresowań, organizują wieczory

Kolebani i innych klubów są przekonani: Czajkowskiej wszystko dać, dobrze jej teraz działać. Nie wiedzą, ile się za tym najędzila. Wszystko kupowała za pieniądze z nagród. Nagród było sporo. Przez kolejnych pięć lat — pierwsze miejsce w powiecie łaskim, w 1974 — drugie w woj. łaskim, w 1975 — trzecie w łaskim, w konkursie „Plastyka wokół nas”.

Brała pieniądze w garść i jechała załatwić co trzeba. Gdyby nie nagrody, nie byłoby magnetofonu, stałyby tu zwykłe krzesła i świetlicowe stoły.

— Chciałabym mieć jeszcze telewizor kolorowy. Byłaby to nowość przyciągająca starszych mieszkańców. 5 tys. zł na początek już jest. Resztę obiecuję w łom-

W klubowej kronice wpisy osób znanych w kraju, sporozagranicznych. Przedstawiciele ambasady radzieckiej, pisarze.

— Gdybym siedziała na miejscu, nikt by do mnie nie przyjechał. Dużo jeżdżę, poznaję ludzi, wiem do kogo się zwrócić, kogo prosić o pomoc.

— Dużym ułatwieniem jest samochód. „Fiat 125 p” jest czwartym wozem Czajkowskich. Zaczynał w 1964 r. od „Syreny”.

— Rzucałem robotę w polu, siadam za kierownicę i jadę do Łomży, do Sokół. Na naraady, posiedzenia, zebrania.

U Czajkowskich inaczej

Irena Biernacka

dyskusyjne, konkursy i wy-cieczki.

W marcu 1970 r. Czajkowską przechodził do biblioteki do klubu. Jej poprzedniczką zrezygnowała z klubowego kierownictwa.

Pociąga mnie działanie, lubię być ciągle w ruchu, jeździć, organizować, a w klubie tak, trzeba, bardziej niż w bibliotece.

Po siedmiu latach w klubie jak w miejskiej kawiarni. Mielik fotele, serwetki na stolikach. Przytulnie.

żyńskim WZSR, dyrektor Goliński z Wydziału Kultury UW — też nie odmówi.

Zimowe wieczory długie, trzeba coś robić. Dzieci słuchają bajek, kłaja, rysują — wystawa prac do oglądania na półkach biblioteczki. Kobiety zajmują się koronkarstwem, robią serwetki, ludowe „pajki” ze słomy.

Czajkowska skończyła roczne studium kulturolno-oświatowe Uniwersytetu Ludowego w Gardzienicach. Ma wycucie plastyczne.

Co na to mąż? Zna mnie nie od dziś.

Tę robotę w polu wcale nie jest tak wiele. Tyle co siano sprzątnąć. Stanisław Czajkowski wybrał bardzo mądre wyjście. Kilka hektarów ziemi zamienił w łąkę. Podzielił na kwatery i specjalizuje się w hodowli opasów. Hodowla opasów jest najmniej pracochłonna. A Czajkowskiemu o to chodziło. Zona działaczka, matka starszuszka, dzieci jeszcze nieletnie.



Kilka hektarów ziemi zamienił Czajkowski w łąkę i specjalizuje się w hodowli opasów. Fot. Z. Zaremba

Chąg dalszy ze str. 1

Dalsze etapy to przedyskutowanie programu — nikt z zainteresowanych nie powinien przeszkadzać jego realizacji — zatwierdzenie i wdrożenie.

Warto zwrócić uwagę, że procedura AW kładzie duży nacisk na wyrobienie pozytywnego nastawienia do proponowanych zmian. Każde tu nawet iść na wzajemne kompromisy. Korzystniejsze jest rozwiązanie kompromisowe, ale wprowadzone do praktyki, niż najlepsze z najlepszych, lecz zalegające biurko.

Przed kilkoma laty AW przywodziła do nas. Zaczęła być modna. W poszczególnych resortach ministrowie w trybie zarządzeń zalecali jej stosowanie w przedsiębiorstwach.

Wtedy rozpoczęto próby z AW na Białostocczyźnie: w „Fastach”, „Uchwytych”, „Agromedle” w Czarnej Białostockiej, w spółdzielczości pracy, PTE, NOT oraz Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji szkolny na kursach spewów od AW. W „Fastach” np. zauważono, że niektóre tkaniny elanowe są za grube. Ani to ładne, ani oszczędne, ani potrzebne. Płaszcz puszczał już dawno w szwach, a sama tkanina była ciężka jak nowa.

I co dalej? Nic. Rozwiązania zastoso- wania w praktyce można poczy- nyć na palcach. AW zmarła i nikt nie płakał na tym pogrzebie, może z wyjątkiem kilku bezinteresownych fanatyków ulepszenia wszystkich. Dziś — jak wynika z danych Oddzia- łu Wojewódzkiego NOT i WKTR — nie pracuje w województwie białostockim żaden zespół AW, zńa kole- jne szkolenia nie dochodzą do skutku. Z braku chętnych. Wypadliśmy go- rzej niż reszta kraju, bo gdzie indziej działają np. profesjonalne zesp- oły AW, jako komórki struktural- ne w jednostkach przemysłowych.

Dlaczego jest jak jest?

Przy- to ubierałoby się na od- dzieł, tytuł, ale warto wspom- nieć o najmniej o jednej. Zakład jest rozłożony z wykonania planu sprzedaży, mierzonego w złotychkach.

Latwo więc przewidzieć, które wy- jście będzie skłonny wybrać, kiedy stanie przed alternatywą: wypro- dować po staremu 800 szt. wyrobu po 1.000 zł, czy raczej 1.000 szt. po 800 zł. Albo, co gorsze, osiemset po osiemset.

Nasze przedsiębiorstwa nie są — mówiąc językiem teorii organizacji — nastawione na przetrwanie, co ma — rzecz jasna — również dodatnie konsekwencje. Pracownik nie huśta się na falech koniunktury i deko- nunktury swojej fabryki. Ale je-

ministracyjnych, usprawnienie podej- mowania decyzji, lepszą obsługę klienta itp.

W AWO nie ma tej charaktery- stycznej dla AW sprzeczności między wymogami gospodarności a barierami wskaźników. Prasa do- nosi, że nowa metoda robi już o- biecujać początki. Co prawda jesz- cze nie w naszym regionie.

Naturalnie i tu trzeba liczyć się z trudnościami innego rodzaju, bo

Jak pokonać niechęć do zmiany?

raczej natury psychologicznej. Któ- ry kierownik działu przeknie gład- ko uwagę, że jego komórka drogo kosztuje a robi niewiele? Częstym zjawiskiem jest też zwiększanie ob- sady etatowej swojego działu, bo wiadomo — więcej ludzi „pod sobą”, to i prestiż wyższy. A tu przycho- dzi naraz analityk wartości i rąbie to otwarcie w oczy. Biurowa rzeczy- wiłość bywa czasem tragikomiczna. Sprawę można załatwić od reki, ale przecież wiadomo, że tym urzędnik ważniejszy, im dłużej każe czekać. Można sedować prawo do wydawa- nia wielu decyzji na swoich pod- władnych, ale z drugiej strony strach, bo lepiej trzymać rękę na pulse wszystkich, co się dzieje w podległej jednostce. (Mam znajome- go, co w najcięższej chorobie powle- cze się do biura, bo „bez mnie wszystko się zawali”). Czy w tym

GRA WARTA ŚWIECZKI

Nadzieja w AWO. Po ostatnich de- cyzjach partyjno-rządowych wzrosło uświadomienie potrzeby szukania rezerw w sferze organizacyjnej, a AWO to właśnie analiza war- tości organizacji. Tu nie szuka się recepty na potaniecie wyro- bu, lecz na potaniecie funkcyjno- wania biura. A jednocześnie — na wyeliminowanie przerostów admi-

przypadku najcięższą chorobą nie jest nerwica, która spędza z łóżka...? Z tymi trudnościami trzeba się li- czyć wprowadzając AWO. (Na mar- ginesie: już je można obserwować w jednym z zakładów, gdzie właśnie AWO się wdraża).

Czy jednak naprawdę jest aż tak ciemno, a w każdym razie, czy tak być musi? Wydaje się, że nie. Wy- szkolono już dotychczas sporą rze- zę analityków wartości, lecz ludzie ci rozproszyli się po różnych za- kładach. Dotychczasowe efekty ich pracy są — jak powiedziano wyżej — mizerne. Może dlatego, że za- brakło im w swoich miejscach pracy dostatecznej siły przebiecia? Więc może najlepszym rozwiązaniem byłoby powołanie zespołu zajmującego się analizą wartości usługowo, na wzór firm konsultacyjnych, znanych za granicą od dawna.

Pomysł może wydać się szokujący, bo jest nowy. A jednak warto nad nim się zastanowić. Na początek wystarczyłaby grupa trzech, po- wiedmy, ekspertów (tacy ludzie znaleźliby się w Białymstoku i naj- prawdopodobnie w dwóch pozosta- łych miastach wojewódzkich). Do te- go obsługa kancelaryjno-księgowa. Patronem takiej firmy innowacyj- nej mógłby być zarząd wojewódzki PTE, NOT albo WKTR. Zespół wy- konywałby odpłatnie na zlecenia przedsiębiorstw analizy wartości to- warów, usług, organizacji, zwłaszcza te ostatnie.

Gra warta jest świeczki. Nawet z tego względu, że AWO zaczyna być modne. Wiele jednostek, naciskanych oddzielnie do usprawnień organizacyj- nych, na pewno chętnie zwróciłoby się o pomoc do takiego zespołu kon- sultantów.

Oczywiście, są powody, by tego nie robić. Etaty, fundusz płac, za- sady rozliczania, cała furia kłopot- ów organizacyjnych.

Powody, a może raczej preteksty? Bo na pewno jest powód najważniej- szy — właśnie niechęć do wszelkiej zmiany. I jak się z nią uporać...?

IRENEUSZ CHOROSZUCHA



Młoda ener- giczna, sprawdzona w organiza- cjach mło- dzieżowej i kobiecej — tak wyja- śnia softys Edvard Perkowski, też członek POP, jej drugi sekre- tarz.

Czajkowsky, swoją „Syren- ką” obsługiwali każde we- sele. Teraz wstyd by się by- ło z „Syreną” pokazywać.

Czajkowski, owszem, zga- dza się z tym, ale ma na sprawy rolnictwa znacznie krytyczniejsze spojrzenie.

Zaprzeczamy wiele ko- rzysci, chociaż o „zielonym świetle” dla rolnictwa mówi się przy każdej okazji.

Przykład z najbliższego tere- nu. Cukrownia łapska sprze- dawała ogonki od buraków. To bardzo dobra pasza, lepsza od wyśtoków. Co z tego, kiedy za- cydowano się odepstować ją chłopom wtedy, gdy urosły z niej góry pryzm. I okazało się, że spartozna. Własnym cięża- rem i dłuższym leżeniem. Zaden z rolników — za darmo jej nie chciał. A jeszcze wcześniej ko- lejki by stały.

To dotyczy braku odpowie- dzialności instytucji. Czaj- kowski ma jeszcze inne przykłady.

Spis rolny powinien być przeprowadzany bardzo rzetel- nie. Inaczej tracę sens. Tymczasem zdarza się, że pracownicy służby rolnej — myśląc o własnej skórze — zawyżają statystykę. To de- nerwuje Czajkowskiego. Ko- mu potrzebna taka fikcja?

Przegląd gmin jest dob- rym pomysłem, pod warun- kiem, że ujawnione w nim rezerwy będą zagospodaro- wane. W Truskolassach stoją trzy stogi ze zbożem sprzed dwóch lat. Myszy je- dzą kłosa. Gmina o tym wie, komisja dokonująca prze- glądu ogląda stogi. I co z tego? Czyż nie ukarać ta- kiego właściciela?

O niektórych problemach rolnictwa Czajkowski chce pisać do redaktora Zalew- skiego z Telewizji. Milczenie niczego nie załatwi. Trze- ba mówić — uważa.

Będa makutry

Podjętą, że spo- ra część rodaków nie wie — mimo że sama nazwa jest wyjątkowo precyzyjna i adekwat- na — co to jest „ma- kutra”. Nie dziwnie — dawne się poniszczyły, a nowych dawno nie za- rzyło mi się widzieć w sklepie. W tej sytuacji panie domu ucierały mak w pierwszej lep- szej misce lub półmisku albo zgola „przepuszcza- ły” przez maszynkę do mięsa.

Obečně największe w Polsce zakłady porcela- ny — elektrotechniczne „Zapeli” w Boguchwałe k. Rzeszowa postanowi- ły podjąć produkcję ma- kutry. Wbrew pozorom sprawa bynajmniej nie jest łatwa i prosta, bo- wiem mimo iż są to za- kłady „porcelanowe”, to produkują one jednak przede wszystkim izola- torze elektryczne...

Pierwsze makutry z „Zapeli” znajdują się u użytkowników, czy ra- czej użytkowników już 8 marca br. Zakłady postanowiły obdarować nimi swe pracownice (stanowiące pokaza- łą część załogi) w dniu „święta kobiet”. Nato- miast na rynek „Zapeli” dostarczy w bież. roku co najmniej kilka ty- sięcy sztuk takich ma- kutr — w trzech roz- miarach — od kilkun- stu do kilkudziesięciu cm średnicy,



Jedenastka mistrza Józefa Kowalczyka. Jak na boisku.

Jedenastka

Anna Zarembina

Ciąg dalszy ze str. 1

rozciągarki, wrzecionce, maszyny obróbkowe, na przewijarki, wreszcie na tkalnię. Można więc powiedzieć, że jest to początek całego procesu produkcyjnego.

Irena Masłowska odstawia pojemniki wypełnione kapiastą, białą masą, podstawiła w ich miejsce puste. Masłowska pracuje tu od 1961 roku. Przez wszystkie lata na tym samym dziale. Od czasu, kiedy samotnie wychowywała dwoje dzieci, praca zapewnia utrzymanie całej jej rodziny. Kiedy dorośli byli małe, zakład postarał się o miejsce dla nich w żłobku, a potem w przedszkolu. Zakład dał też jej mieszkanie, piękne czteropokojowe. Dzieciła je z teściami. Teściowa Maria Masłowska również pracowała w fastowskim zakładzie, teraz jest na emeryturze. Irena od 20 lat jest członkiem partii. Zakład dał jej bardzo wiele i zawsze to docenia i wywdzięcza się dobrą pracą.

Sąsiednie cztery maszyny obsługuje Waleria Bułkiewicz. Stuknęło już dwadzie-

cia lat jak pierwszy raz przekroczyła bramę fabryki. Była wtedy bardzo młodą dziewczyną, tak jak dziś Grażyna Szubda, która ma lat 19. Bułkiewicz wychowała dwoje dzieci, ma już nawet wnuczkę, chociaż nikt by nie uwierzył, tak młodo wygląda. Te maszyny, na których teraz pracuje, są nowe, wydajniejsze. Przedział średnioprzedni przechodził modernizację. Bez przerwania produkcji oczywiście. Modernizacja przedziału średnioprzedniego kosztuje 155 milionów złotych. Stare przedziały obróbkowe wymienione zostaną na nowe i nowoczesne, produkcji radzieckiej.

Więc można powiedzieć, że najmłodsza z brzydg — Grażyna Szubda, która pracuje tu od roku, dobrze trafiła, akurat gdy zakład się modernizuje. Dla niej jest to pierwsza w życiu praca. Marzy o własnym mieszkaniu, bo na razie jest na „sublokatorce”, płaci dużo, a po kolok klasny no i nie własny. Ale takie kłopoty towarzyszyły wielu pracownikom Fast. A dziś, ileż marzeń o mieszkaniu się spełniło. Na przykład w ich brzydzie wszystkie już mają mieszkanie w blokach albo własne domki. W zakładowych

domach mieszkają obecnie setki rodzin fastowskich robotników. Pewnie, że i potrzebę są jeszcze duże, tym bardziej, że do pracy przychodzi młodzi ludzie, co to zaraz rodziny zakładają, więc tych mieszkań nie można natarczyć.

Maszyny szumiały, w powietrzu fruwały białe waciki bawełny. Setki jarzeniówek jasno oświetlały halę. Mistrz Kowalczyk ręce ma utyłane w smarach, zajęty jest montażem części przy jednej z maszyn. Mistrz dbać musi o wszystko. O ludzi, produkcję maszyn. Mistrza Kowalczyka wszyscy tu szanują. Od paru kadencji pełni funkcję sekretarza oddziałowej organizacji partyjnej na przedział średnioprzedni, gdzie członków partii jest 54. Jego brzyda za nie by nie chciała innego mistrza. Jak trzeba to zwróci uwagę, ale po ludzku, jak trzeba to pochwali. Przy rozdzielaniu nagród sprawiedliwy jest i jeśli któraś z bry-

gady nagrody nie dostanie, to nie ma bynajmniej pretensji. Zresztą sprawy nagród omawia się kolektywnie przy udziale aktywu. Kobiety z brzygady są do swego mistrza przywiązane, a jeśli się zdarzy jakiegoś zastępstwo, to im się już wydaje, że ich praca nie zostanie należycie oceniona.

Kobiety w ogóle są bardzo przywiązane do miejsca swojej pracy. Jadwiga Wołosik na przykład mówi, że jak miała urlop to już pod koniec za nic nie chciała w domu siedzieć, tak ją ciągnęło do swoich z brzygady. Zapewnia, że wcale nie żartuje. Przez 8 lat w brzydzie można się czuć jak w rodzinie.

W życie brzygady wchodzi dopiero Radziszewska. Mieszka na wsi, 40 km od Fast i kiedy pracuje na rannej zmianie, musi wstać o godzinie trzeciej. Autobus przyjeżdża do samej wsi, więc z dojazdami nie ma problemu. Radziszewska odchodziła już z dziećmi, syn ukończył technikum geologiczne, córka zasadniczą szkołę handlową, najmłodsze ma dziewięć lat. Zanim przyszła do zakładu, zajmowała się tkaniami dwuosnowowych dywanów.

Do brzygady należy też Danuta Hyjek. Jest konserwatorem maszyn i urządzeń. Piętnaście lat pracowała na przedziałkach obróbkowych i uważa, że stanowisko konserwatora jest poniekąd awansem. Od dobrej konserwacji maszyn wiele zależy, co potwierdzić może nawet sam mistrz. Ona, Masłowska i Klubowicz, a także Maria Bocian, mają najdłuższy staż pracy w zakładzie, i w zawodzie.

Danuta Hyjek mówi, że zakład jest dla niej drugim domem. Może też rzeczyć, że tak uważają i inne kobiety z brzygady. Bo jak się nie

widzi długo koleżanek z pracy to się za nią tęskni. Po prostu.

Danuta ma męża kolegiera i mieszkanie w bloku. Mąż we wszystkie święta pracuje, czy to Nowy Rok, czy Boże Narodzenie, ale jak ma wolny czas to pomaga w domu. Bo Danuta Hyjek, działa również społecznie. Już drugą kadencję jest członkiem Kolegium Orzekającego przy prezydencie miasta. Może ktoś myśli, że jest to działalność niewdzięczna, że kolegium tylko kary nakłada. Ale tak nie jest. Bo jak trzeba to kolegium wybroni kogoś, kto został niesłusznie oskarżony. W zakładzie natomiast należy do takiego zespołu, który ma obowiązek sprawdzać czy robotnicy na zwolnieniu lekarskim, są w domu czy gdzieś się waleją. O, to jest dopiero niewdzięczne. Po pierwsze — to jakoś tak przykro, że ludziom nie można dowierzać, a po drugie jak kogoś nie ma w domu, to trzeba zameldować. I tak się robi wrogów. No i doszło już do tego, że jeśli zachoruje któraś z bliskich koleżanek, to Hyjekowa z dobrej woli nie odwiedzi, bo chora mogłaby pomyśleć, że przyszła służbowo.

W okrągłych pojemnikach wciąż przybywa skręconych nici. Mistrz Kowalczyk czuwa nad czterdziestoma maszynami, każda pracownica obsługuje swoje cztery stanowiska, dokładnie bada skręty, szybko zmienia walec z surowcem, odstawia już gotowy produkt, który wędruje dalej i dalej, by w końcu trafić do sklepu. W tym czasie Hyjekowa zmienia walec, a po drugiej stronie już ktoś inny wchodzi do kolejki. W tym czasie Hyjekowa zmienia walec, a po drugiej stronie już ktoś inny wchodzi do kolejki.

Fot. Z. Zaremba



Waleria Bułkiewicz pracuje w Fastach już 20 lat.

BOGUSŁAW DOMANIEWSKI lub, jak go tu, w Giżycku wielu nazywa — „pan Bogus”, zanim trafił nad mazurskie jeziora, sporo czasu spędził w podróży, przemierzył kawał świata. Urodził się lat temu kilkadziesiąt w Zamościu. Tam też, w Academia Zamosiensis, wręczano mu świadectwo maturalne. Po wojnie wiele czasu spędził na dalekomorskich łowiskach. Swoją marynarską służbę odbywał na statku, należącym do genueńskiego armatora, jako że w Genui zrobił specjalizację ichtiologa, rozpoczął na Politechnice Turynskiej.

Swoją pierwszą rejs na włoskim statku odbywał wokół Afryki i chyba wtedy, jak się sam przyznaje, „zaraził się przyrodą”. Pływał później po Oceanie Indyjskim. Po powrocie do kraju podjął studia na Uniwersytecie Warszawskim, zgłębiając tajniki biologii. Dwa ostatnie lata nauki to właściwie ciągłe urlopy dziekańskie, przeznaczone na żeglugę po Atlantyku, do Japonii i Grenlandii aż po biegun północny. Egzamin zdał pan Bogusław w przerwach pomiędzy rejsami.

Jego mazurska przygoda rozpoczęła się blisko osiem lat temu, kiedy to w swych badaniach nad trasami wędrówek węgorzy trafił do Giżycka i tu już pozostał. Zatrudniony jest w ośrodku Funduszu Wczasów Pracow-



„Pan Bogus” kocha wszystkie zwierzęta.

Fot. CAF-Uchymiak

Pasja „pana Bogusia”

niczych. Z zamiłowania zaś jest opiekunem przyrody w całym tego słowa znaczeniu. Pełni także funkcję inspektora ochrony środowiska.

Jako miłośnik przyrody pan Domaniewski interesował się zwierzętami, którym trzeba udzielić pomocy. Którejś zimy chłopcy przynieśli mu wmarznąłą w lod kaczkę. „Pan Bogus” zaopiekował się chorym ptakiem. I to był początek mikroskopijnego ZOO, które nieco później założył jako że chorych i poranionych zwierzątek zaczęło znowu przybywać.

Koło zabudowań starego fortu było nieduże wyspiśko śmieci. „Pan Bogus” postanowił tam właśnie umieścić swój zwierzynek. Pomógł w tym młodzież, trzeba było zagospodarować teren, wyrównać, jako tako ogrodzić. Wizyta władz miasta i dyrekcji giżyckich zakładów pracy w powstającym mini-ZOO również zakończyła się obietnicą pomocy przy jego organizacji. Dyrekcja sąsiednich zakładów drobiarskich ofiarowała „klientom” zwierzyńca odpady mięsne, słone, na podściółkę i sporo innych materiałów do wyposażenia obiektu. Kierownictwo zakładów mięsnych na własny koszt zainstalowało energię elektryczną. Czasami pod bramą ZOO znajdowano rąkami paczki z pokruszonymi ciastkami i cukierkami, z napisem m. in.: „Dla zwierzątek — WPHS”. Któregoś dnia chłopcy rękami rwali trawę dla zwierzątek. Następnego dnia rano przed zwierzyńcem leżały cztery kosy z dołączoną kartką: „Żeby Wam się lepiej pracowało — Samopomoc Chłopska”.

Jest w Giżycku sporo młodzieży, która niedużym lub większym stopniem była — mówiąc delikatnie — mało zainteresowana przestępczością. Nie wiadomo jakim sposobem „pan Bogus” zdobył ich przychylność do siebie i zaraz ich pasją. Faktem jest, że teraz znaleźć tam można sporo młodych ludzi, żywo protestujących przeciw niszczeniu przyrody. Chłopcy i dziewczęta z Giżycka zaszli w miejsce masę dzielną. Są do tego stopnia zaangażowani w sprawę upiększania miasta, że w każdej chwili bez żadnych trudności można ich zmobilizować do tego typu akcji. Wielu z nich stale utrzymuje kontakt z panem Domaniewskim, który przekazuje im całą swą wiedzę o otaczającej przyrodzie.

Gdy do zwierzyńca-lecznicy przychodzą wycieczki ze szkół, chłopcy sami potrafią oprowadzić po tym małym zwierzyńcu królestwie i opowiedzieć wszystko

niemal tak samo, jak „pan Bogus”. On sam zaś, jako instruktor kulturalno-oświatowy w ośrodku FWP urządza częste wycieczki z wczasowiczami na łaskę czy do lasu. Ludzie wtedy przekonują się, że na trawie można nie tylko leżeć i nudzić się, ale że można też dowiedzieć się wiele ciekawego o rosnących na łące roślinach, poznać ich lecznicze właściwości, przewidzieć pogodę na podstawie ich zachowania itp.

Również w domu pana Bogusława królują wszechwładnie przyroda. 5-letnia córka Asia nie gorzej od taty orientuje się w dość zawiłych tajnikach flory i fauny, podobnie jak jej mama, która na dobre „połknęła” przyrodniczego bakcyli. Mała Asia jest częstym gościem w zwierzyńcu królestwie ojca. Doskonale zna historię kłaczki Karusi, którą pan Bogusław uratował od niechybnej śmierci, gdy złała nogę na torze wysięgowym w Słuzewcu. Była świadkiem, jak jej tata przywracał do zdrowia sarny, dziki, wilki, bociany, a nawet łosia, który niekiedy wpadał w „wizytę” do giżyckiego mini-ZOO. Jego pensjonariuszami były też: borsuk „Szagi”, jeńca „Wojtek” oraz bocian o tym samym imieniu, który widocznie czuł powołanie na ucznia eskulapa, bo asystował przy wielu operacjach dokonywanych przez pana Domaniewskiego na zwierzętach, podając osobliście swym długim dziobem igłę do zszycia operacyjnych szwów. W zwierzyńcu „pana Bogusia” wychowały się też... dwa lwy, przywiezione przez niego z Afryki i oddane później do zamojskiego zoo. Był tu sobol, a także orzeł, którego wysiedlali z jaski... kaczki. Trudno zliczyć wszystkich pacjentów i wychowanków. Niektórzy, po wypuszczeniu ich na wolność, nie zapomnieli o swym dobroczyńcy i od czasu do czasu składają mu wizyty.

„Pan Bogus” cieszy się, gdy uda mu się uratować od śmierci jakiegokolwiek zwierzęcia. Jest również uradowany tym, że nauczył wielu młodych ludzi szacunku dla przyrody i środowiska naturalnego człowieka. To na pewno będzie procentować w niedalekiej przyszłości. Byłby jeszcze szczęśliwszy, gdyby powstała większa ilość placówek, opiekujących się zwierzętami i zajmujących się ochroną środowiska.

MICHAŁ PIEKAREK

TAKIE JEST ŻYCIE

Teściowa jest dobra na wszystko

W czasach, gdy w dni powszednie — czyli jak się wówczas mówiło w Białymstoku „na budzień” — biegaliśmy z „fajerką” popędzaną „kluczką”, zaś w niedziele u Makiedofa deklutowaliśmy się buzi i chatką, przy ulicach Suraskiej, Suhej, Kupeckiej, Sosnowej a i przy „Wąskolpówce” także, spotkać można było wielce obciążone sylidą: „Tu się uszytynia męskie przodki”. Mijałem je obok, albowiem usługi świadczone przez te zakłady były mi wówczas całkowicie zbędne. Mój najbardziej parady strój stanowiła bluza z wykładanym marynarskim kołnierzem. Dopiero dziś rozumiem, jaką wygodę zyskiwali dzięki tym zakładom panowie, którzy wówczas mieli tyle lat co ja dziś. Oddawali do prania brudne koszule, zaś nazajutrz odbierali — lub raczej otrzymywali, bo pranie miały wówczas zwyczaj dostarczać klientom uprząną bieleżną do domu — czyste i w dodatku z uszytynionymi przodkami czyli gorsami, że nie wspomnę już o kołnierzykach i mankietach, bo to się samo przez się rozumiało.

Od tamtych czasów wiele się zmieniło. Chłopcy nie biegają dziś z „fajerkami”, nie grają w „n k”, w „bace”, w „niemco”, a nawet w palanta, zaś dojrzały panowie chodzą w golfach i koszulkach z wykładanymi kołnierzykami. Dłaczego nastąpił zanik tradycyjnych gier i zabaw — nie wiem. Wiem natomiast, dlaczego bardzo wielu mężczyzn w dojrzałym wieku pozuje na sportowców. Czynią to pod wpływem swoich żon. Te zaś chętnie widzą obcych panów odzianych w białe koszule ze sztywnymi kołnierzami i mankietami, natomiast swoich wolać ubrać mniej elegancko. I to nie dlatego — jakby się z pozoru mogło wydawać — aby nie stanowiły obiektywów nazywanych atrakcyjnych prezentujących się, ale po prostu z braku krochmalu. A dlaczego nie ma krochmalu — tego już naprawdę nie wiem. Może zużywają go zbyt dużo wytwórnie deserywów czekoladek i wykwintnych herbatników?

Od czasu do czasu handel rzuca do sklepów trochę maki kartoflanej, czyni to jednak nad wyraz niezręcznie i tylko część towaru trafia na półki, reszta zaś zleżguje się pod ladę. No, a wydobyć czegoś co poślizgiem wpadło pod ladę, to już, moi mili, wyższa szkoła jazdy i nawet ci, którzy trenowali kontrolowany poślizg na Krywanach, tych poślizgów nie są w stanie w pełni kontrolować.

Co robi w tej sytuacji elegancki mężczyzna? A no ma dwa wyjścia: kupować koszule z uszytynionymi na amen kołnierzami, albo wkręcać się w taski teściowej. To ostatnie uczynił mój bliski znajomy Leopold P.

Gdy odwiedziłem go ostatnio, miał na sobie kuchenny fartuch, zaś w dłoni sporych rozmiarów kartofel.

— Robot nam się zepsuł — powiedziała pani Leopoldowa, co było kłamstwem i zarazem prawdą, bo robota jako takiego nigdy nie mieli, natomiast mama panu domu pełniła funkcję robota kuchennego „przebrała” rękę przy praniu, a co za tym idzie nie mogła trzeć kartofli.

— Oho, widzę, że będą wędlinki — powiedziałem i zrobiło mi się głupio. No bo jeśli nawet rzeczywiście zajmowali się tą produkcją książki kartoflanej, o czym wydała się świadczyć wielka miska natartych ziemniaków, to jeszcze nie powód, aby przedstawiciel sfer inteligenckich przemawiał w ten sposób bezelny na ucztę. A może to będzie babka?

W tym miejscu do rozmowy wtrąciła się mamusia pani domu. Będąc osobą nieco przygłuchą, zareagowała jednak z nawiązką na słowo „babka” i postępnie podniosła się ze swego stołka w kącie kuchni.

— Poldzio ma uroczystość — zaszczębiła radośnie — będzie obchodził święto jakichś tam kobiet.

— Nie jakichś tam, mamu, tylko wszystkich — skarciła ją córka. — Mamy także.

— A no mamy, chwala Bogu, mamy — terkotała dalej staruszka — bo gdybyśmy jeszcze kartofli nie mieli, to w czym Poldzio poszedłby na to święto? A tak narzemy sobie kartofelków, zrobimy krochmal i Poldzio będzie miał sztywną koszulę jak jaki pan.

Nie zamierzam powtarzać dalszej części dialogu, streszczę jedynie ten jego fragment, który zawierał praktyczne wskazówki dla wszystkich panów sztywnych, że właśnie do dorocznych obchodów Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Otóż krochmal otrzymują się w ten sposób, że tarte kartofle się odciska, miazgę się wyrzuca, a pozostałą wodę stawia się na jakimś czas w naczyniu. Następnie zlewa się wodę, a to co zostaje na dnie to jest, drodzy panowie, to o co nam chodziło: uszytyniac naszych kołnierzyków i mankietów. Prawda jakie to proste?

A swoją drogą jak wyglądałbyś, gdyby nie to, że tu i ówdzie przetrwały nasze mamy i teściowe, których nie nie jest w stanie zaskoczyć. Nawet coraz dynamiczniejszy rozwój usług.

R. KRAŠKO

Na cały dzień jest tylko jeden autobus i mogłoby powiedzieć, że ich wieś leży daleko od świata. Przychodzi o piątej dwadzieścia po południu z Hajnówki. Ale za to, ba — Ogródniki są przystankiem docelowym. Autobus garażuje na podwórku u Masłowskiego, a kierowca relaksuje się wiejską ciszą i raz dwa nabiera chęci do dalszej służby. O szóstej dwadzieścia rano wehikul Państwowej Komunikacji Samochodowej wyrusza w drogę powrotną. To połączenie było dobre jak w Hajnówce mieścił się powiat, a teraz jak już się jeździ, to najczęściej do Białegostoku.

Prawdę powiedziawszy — ci co mieli wyjechać, już wyjechali. Na przykład cała młodzież zajmowała się tajną produkcją książki kartoflanej, o czym wydała się świadczyć wielka miska natartych ziemniaków, to jeszcze nie powód, aby przedstawiciel sfer inteligenckich przemawiał w ten sposób bezelny na ucztę. A może to będzie babka?

W tym miejscu do rozmowy wtrąciła się mamusia pani domu. Będąc osobą nieco przygłuchą, zareagowała jednak z nawiązką na słowo „babka” i postępnie podniosła się ze swego stołka w kącie kuchni.

— Poldzio ma uroczystość — zaszczębiła radośnie — będzie obchodził święto jakichś tam kobiet.

— Nie jakichś tam, mamu, tylko wszystkich — skarciła ją córka. — Mamy także.

— A no mamy, chwala Bogu, mamy — terkotała dalej staruszka — bo gdybyśmy jeszcze kartofli nie mieli, to w czym Poldzio poszedłby na to święto? A tak narzemy sobie kartofelków, zrobimy krochmal i Poldzio będzie miał sztywną koszulę jak jaki pan.

Nie zamierzam powtarzać dalszej części dialogu, streszczę jedynie ten jego fragment, który zawierał praktyczne wskazówki dla wszystkich panów sztywnych, że właśnie do dorocznych obchodów Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Otóż krochmal otrzymują się w ten sposób, że tarte kartofle się odciska, miazgę się wyrzuca, a pozostałą wodę stawia się na jakimś czas w naczyniu. Następnie zlewa się wodę, a to co zostaje na dnie to jest, drodzy panowie, to o co nam chodziło: uszytyniac naszych kołnierzyków i mankietów. Prawda jakie to proste?

A swoją drogą jak wyglądałbyś, gdyby nie to, że tu i ówdzie przetrwały nasze mamy i teściowe, których nie nie jest w stanie zaskoczyć. Nawet coraz dynamiczniejszy rozwój usług.

tosany były, w tym jeden z „estrady”, tam młody pracuje. Orkiestrę — gitarę, perkusję, akordeon, saksofon — sprowadził z Białegostoku. Jak trzeba...

Najprzyjemniej było na płaszczyźnie. Wcześniej znieśli z lasu drzewka, przeważnie brzozy i ogrodzili nimi plac, pod drzewkami ustawili ławki, żeby można odpocząć. Na wysokim kiju osadzili lampę, młody sprowadził dodatkową jupitery. Ładnie było. To też tańczono z ochotą, młodzi tak jak w Białymstoku, starsi po swojemu. Bawili się aż wstało słońce...

Udało się wesele. Gości było sto pięćdziesiąt i wódki odpowiednio. Pamiętają jeszcze bójki. Młodzi drugiego dnia z lasa wyjeżdżali do Mościsk, do domu młodego. Młodzi, jak to w zwyczaj, przegrodzili stołem drogę, żądali okupu. Nie mogli się strony co do ilości butelek zgodzić, wzięto się za kłapy. Niedużo potem zmarł stary Karpowicz. Był terenowym opiekunem społecznym, z szyskanami go tęgnano. Na cmentarz w Narwi zjechało z 10 fur. Byli przedstawiciele z gęstą, z posterunku MO i gminy. Pamięta się, że na styple nie dali wódki. Tylko piwo i oranżada. Ksiądz przykazał, żeby nie dawać. Batutaska, mówią, jest lepszy, bo nie zabrania. „Jakoś w kołanie kartofli chował Sądowskiego. Wódka, owszem, była.

Dobrze znać te fakty...

Andrzej Rożański

W Ogródnikach mieszka Witek

W zimę cisza we wsi największa. Teraz leży tu śniegu po kostki. Skromne drewniane chaty wystroili się w białe czapy, śnieg przykrył rozrzucone na podwórkach sprzęty, w oknach domów przegląda się słońce. Jest ładnie. Na drodze od czasu do czasu zdarza się furę z drzewem. Gdzieś śpiewa mechaniczna piła, pisań cienko drzwi od sklepu.

Ten spokój jest pozorny. We wsi narzmięwa problem...

Oto w Ogródnikach mieszka Witek, którego nazywają tu Witek-piak. Ma ciepłą i zaprasza do niej kolegów. Odwiedzają go wszyscy mężczyźni ze wsi, a nawet kolonistów. Urządzają libacje do białego rana, zdzierają się i tryzniąć. „Zdrów część społeczeństwa nie chce na to patrzeć, zapytuje więc odpowiednio władze, czy nie można by zapobiec pijaństwu, gdyż nie idzie już wytrzymać...”

Sołtys... dziwi się szczerze. O rolnictwie mógłby porozmawiać, o czynie drogowym, który we wsi organizowali ale o tym...

— I ja wypiję, i pan wypiję... — łagodził.

Powiedział jeszcze, że Witek jest skończony człowiek. Rozpił się zupełnie, na dno poszedł. A jak do tego doszło? To oddzielna historia...

Przez trzy, czy cztery lata, był omlotowym w kółku. Pracę zaczyna omlotowy jak gdzie... U nich na początku sierpnia. Młodzi się wtedy tylko częstą znoza. Furę żyta, dwie tury owia — mniej więcej. Cztery godziny roboty. U pierwszego gospodarza went już o piątę. Najpierw na ciagnie pas, rozrzuca sianko, słowem przygotowuje maszynę. Wówczas wolała go na śniadanie. Obowiązkowo gospodarz stawia wódkę. Wychyla po kielichu i rochodzą się... No, jak omlotowy ma ochotę wypija i pół litra.

U następnego gospodarza jest drugie śniadanie, u trzeciego — obiad, u czwartego — kolacja. I trzeba najpierw wypić żeby robotą dobrze zala.

Gdy omloty trwały cały dzień u jednego gospodarza, najważniejsza jest wówczas kolacja. To wielka uroczystość, a omlotowy w niej najważniejszy. Siedzą na honorowym miejscu. Kolacja przeciąga się do późna, śpiewom nie ma końca... Przeciętnie oblicza się, idzie samego przegawie, i trzy skrzynki. A piwo dobija, mówi sołtys.

Są jeszcze okazje specjalne. Żadna tajemnica, że robi się czasami tak — młodzi u gospodarza dzielą godzin, omlotowy wpisze siedem. Z tego co

A to ciekawe!

Chcesz mieć córkę albo syna...

Przemysł wiórkieniczny zatrudnia ponad 80 proc. kobiet. Ta ogromna armia pracowników narażona jest na wiele chorób zawodowych, w tym także typowo kobiecych, z których leczeniem są spore kłopoty. Wyjściem z tej sytuacji byłaby budowa nowych obiektów wypoczynkowych - leczniczych lub wykorzystanie rezerw sanatoriów... w Połczynie Zdroju.

Uzdrowisko to, znane w kraju m. in. z żartobliwego powiedzenia „chcesz mieć córkę albo syna, jedź się leczyć do Połczyna”, posiada niewyczerpalne zasoby wysokogatunkowej borowiny, które stwarzają szerokie możliwości skutecznego leczenia wielu schorzeń kobiecych. Jest ono obecnie znane z nowoczesnych metod ich leczenia, co spowodowało, że w tym roku będzie tu obradować międzynarodowy kongres lekarzy - ginekologów, na którym zaprezentowane zostaną dotychczasowe wyniki uzdrowisk o słabnięcie w leczeniu chorób kobiecych oraz omawiane projekty terapii na przyszłość.

Połczyn Zdrój leży na obrzeżu jednej z najpiękniejszych krain przyrodniczych w Polsce, posiadającej m. in. 5 malowniczo położonych jezior. Lekarze uzdrowiska twierdzą, że gdyby tu właśnie zlokalizować domy wypoczynkowe dla pracowników przemysłu wiórkienicznego, leczenia ich można by połączyć z wypoczynkiem, co stwarzałoby dalsze możliwości rozbudowy bazy sanatoryjnej.

Pałka - zapalka

W tym roku miało 140 lat od chwili, kiedy ujrzała światło dzienne pierwsza rosyjska zapalka. Pierwszą produkującą je fabrykę powstała w Petersburgu w 1837 r.

Najlepsza ilustracja „zapalanej historii” są dziś gabloty muzeum zorganizowanego niedawno w jednej z fabryk koło Kaługi.

Wśród eksponatów można odnaleźć zapalki z różnych epok i o różnym przeznaczeniu, a więc m. in. - myślistwie, okretowe, a nawet metrowej długości „palki-zapalki” do symbolicznego zapalania ognia w piecach... martenowskich i koksowniach.

Stołowe nogi... i aszerowane papierosami

Zainteresowanie pracowników szwedzkiego urzędu celnego wzbudził pewien szwedzki rzemieślnik, który przywoził do naszego kraju ustawicznie... stoły, przy których - jak oświadczał - dorabia w naszym kraju cięskie i stylowe nogi. Stoły - po dokonanych odpowiednich przeróbkach rzeczywiście wędrowały z powrotem do Szwecji. Jak okazało się, jechały tam one „wzbogacone” towarami, przede wszystkim - papierosami (jak wiadomo papierosy są w krajach zachodnich bardzo drogie). Od ich przewożenia trzeba płać wysokie cło. W ten sposób spryciarz oszukiwał polskich i własnych celników, ale jak widać - „dopóty żdźban wodę nosi...”

Na zimowe wczasy do Przerośli

Goldanski oddział Woje-wódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego w Su-walkach rozpoczął w ubie-głym roku przeobrażanie Przerośli w wieś letnisko-wa. Pozyskano 50 miejsc w pokoiach gościnnych, głów-nie I i II kategorii.

W ubiegłym roku odwiedzi-li Przeroś goście z woj. gdańskiego, krakowskiego i warszawskiego. Zdecydo-wana większość z nich to pracownicy wielkich zakła-dów przemysłowych, po-zukujący wypoczynku w cichych ustronnych zakąt-kach Polski oraz amatorzy wędrowania. Dla tych ostat-nich zorganizowano nad

Jeziorom Kościelnym wy-poczynki letnie. Do końca grudnia zorganizowa-no 6 turnusów wczaso-nych, w których wzięło u-dział około 300 osób.

Przyniosło to obroty w wysokości ponad 40 tys. zł, z tego gmina uzyskała w postaci podatków kwotę ponad 15 tys. zł, zaś dochody właścicieli kwater wy-niosły zależnie od ilości po-koi od 3 do 8 tys. zł mie-sięcznie. Bieżący rok za-powiada się jeszcze ko-rzystniej, bowiem już sty-czeń przyniósł obroty w wysokości ponad 100 tys. zł, a z wczasów skorzystało 60 osób. (Mir)

— Nerwy mam... — Witkowi zaszkli-ła iza w oku.

— Uczuliliśmy to. Ciszka.

Do izby wtarbanili się przysadzisty blondyn. Bez pukania wszedł jak do siebie. Poznałem — Franek od... Wa-tówka wyrzuciła mi się na pierś... Butełko wo. Usiadł wyciekając.

Opowiadają — ma się z nim kobie-ta. Zdarza się, nie dotrzyma do wieczora, wlezie w łóżko albo do stodoły i śpi. Ty, pracuj kobieto. A jeden tyłko obrządek to: dwadzieścia wlede-ry wody żeby było napoić, dziesięć wlede-ry kartofli do parnika zanieść, kro-wę wydoić... I jeszcze dzieciom kolac-ję zrobić. Samej ciężko!

Spytałem Witka jak będzie...

— Lato przerobię. Ziemię niech za-bieraaj...

— Żebyś tobie ożenił się dano, ty byś żył jak lord — powiedział Sta-siek. A Franek, że poradzi sobie Wit-tek. Poradzi na pewno bo jest zdol-ny. Drzwi zrobi, okno. Sanki naprawi, wóz, co chcesz... On właśnie z topo-ryzmem przyszedł. A Witka, ma taki charakter, że od kolegi pieniędzy nie weźmie.

— A co — zaperzył się Witka. — Jak żechodzą za kierownicą usiądę. Bę-dę jeździł! — z taką pewnością się po-wiedział, że dalszob, pomyślałby czo-wiek — może być!

Kobiety się skarża, powiedziałem.

— Jest tak — jak mężczyźni skub-ną jak gruszki, idą do Witka. Najwię-ciej gości jest trzynastego każdego miesiąca. Wypłata za mleko. Schodzi się trochę ludzi w czwartek, po targu na Narwi. No i po zebrańcach wszel-kich. Pieniądzy w Witka puszczała! — to o właśnie mają kobiety do niego pretensje.

Można by, radzę, skierować Witka na leczenie. Ale nie, nie podoba się po-mysł. Leczenie odwykowe to na wsi wstyd... Jaki, dla kogo? — pytam. Wzruszając ramionami. — Mnie może nie! Mówi jedna, meżowi nie! ale dzie-ckom! Najwięcej, panie, dzieciom...

Więc gdyż tak? — propozycję podsu-nąłem Witkowi, wiadomo... Ciszka się zrobiła w izbie.

Chorym dzieciom - wszystko co najlepsze

W Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyziesiu pod Warszawą aktualnie trwają rozmowy z przyszłymi pracownikami tej placówki. Kadry dobrane są bardzo troskliwie, stosownie do wielkich i odpowiedzialnych zadań, jakie stawia pro-gram medyczny Centrum. Wymaga on bowiem fachowców, którzy legitymowa-ty będą zarówno wiedzą specjalistyczną, jak i umiejętnościami traktowania ma-łych pacjentów jako pewnej całości psychofizycznej. Sąd właśnie udział w reali-zacji programu Centrum psychologów i pedagogów.

Program medyczny Centrum za-kląda, że będą tu kierowane dziećmi przede wszystkim z tych ośrodków kraju, które są gorzej wyposażone w apa-raturę i kadry, nie mające możliwości kompleksowego oddziaływania leczni-czego, jakim będzie dysponować Cen-trum, w CZD mali pacjenci będą mogli korzystać ze wszechstronnej opieki le-karskiej, na którą składa się diagnoz-tyka, terapia i rehabilitacja. Ponadto w Centrum zostaną stworzone możliwości leczenia w tych działach pediatrii, które są uznane za deficytowe, a więc leczenie zaburzeń rozwojowych, meta-bolicznych i endokrynologicznych. Wie-le również uwagi poświęci się w Cen-trum kardiologii, kardiologii, neuro-chirurgii i neurologii dziecięcej.

Dla wypełnienia tych wszystkich za-dań potrzebny jest odpowiedni poziom technicznego wyposażenia, dobrze zor-ganizowane zaplecze diagnostyczno-terapeutyczne, wieloprofilowa poradnia specjalistyczna. Prześledzmy owo wy-pośażenie Centrum na przykładzie dwóch obiektów, które zostaną oddane do użytku jako pierwsze, tj. prawdopodobnie w połowie bieżącego roku.

Będą nim poliklinika i dział diagno-tyczno-laboratoryjny. Ten ostatni zo-stał wyposażony zgodnie z potrzebami medycyny wieku rozwojowego. Dział pomieści: zakład rentgeno-diagnostyki, zakład badań czynnościowych układów: nerwowego, krążenia i oddechowego, O-bok tego — laboratorium z bakterio-logią i wirusologią oraz ośrodek izotopo-wy i pracownia cytogenetyki z porad-nią diagnostyki genetycznej. A dalej pracownię okulistyczną, stomatologiczną i audiologiczną. Ponieważ z tego za-plecza będzie korzystała poliklinika, dostęp do niej będą miały zarówno dzie-

ci hospitalizowane, jak i leczone ambu-latoryjnie.

Jednakże opieka stacjonarna oraz świadczenia ambulatoryjno-specjali-tyczne i konsultacyjne nie wyczerpują całego zakresu działalności Centrum Zdrowia Dziecka. Będą tu także szko-lone kadry lekarzów, będzie się też pro-wadziło prace naukowo-badawcze w za-kresie istniejących tu specjalności. Sa-lę wykładową i seminarijną, bibliotekę specjalistyczną, a nawet hotel dla szko-lących się, stworzą dobre warunki dla podnoszenia wiedzy fachowej lekarzy. Te warunki, a przede wszystkim zgrom-adzona tu unikalna aparatura, stały się podstawą do nadania Centrum u-prawnień ośrodka kształcenia pody-plomowego.

Wszystko co najlepsze w zakresie wiedzy medycznej i techniki zgroma-dzone w Centrum na usługi małych pacjentów. Pomyślano nawet o hotelu dla matek, które będą mogły uzyskać od fachowców wiele cennych wskazó-wek na temat kontynuowania leczenia i rehabilitacji ich dzieci w domu.

Ofiarność społeczeństwa na Centrum Zdrowia Dziecka nie ustaje. Na koniec Centrum zgromadziło już około 618 mln zł i ponad 4 mln 500 tys. dolarów — według danych z końca ub. roku. Każda złotówka jest cenna, każda stu-ży realizacji idei, która zrodziła szpital-pomnik — hołd dla tych, którym nie mogliśmy pomóc, i nadzieję dla tych, którym pomóc możemy i powinniśmy.

(Interpress)

Wystawa XVIII- i XIX-wiecznego portretu

Wystawa XVIII- i XIX-wiecznego portretu w Muzeum Wojska. Twarze sprzed dwustu lat. Mięiste i czerwone z okiem marsowym i brwią ściągniętą, z pod-bródką tyleż widnym co łuski. Postacie sztywne jak kiepski model u kiepskiego fotogra-fa, ale odziane w delie i srebrne puklerze, wspa-łe na herbach, szandarach i długich fańskich litaniach głoszących chwałę biustów obyszanych orderami. Twarze odęte i wście, a tak zadufane w sobie, że nie starają się ukryć fioletowych no-sów, łysin, zmarszczek i worków pod oczyma, tak pewne siebie i swej mocy płynące z urodze-nia, że ani im w głowie choćby cień uśmiechu czy wahania. Rzymscy senatorowie nadwisańskich odmiany utrwaleni w oleju pędzlem cechowego rzemieślnika-artysty otwierają poczet mężów o-ręża z XVIII i XIX w. na wystawie w białostockim Muzeum Wojska.

Rozdział pierwszy tej wy-stawy to portret sarmacki. Jest tu wszystko: mity o dziejowej roli stanu szlacheckiego, po-zory równości w obrębie kasty, złota wolność i wyzywające lekceważenie każdej władzy z królewską na czele. To o tych twarzach i głowach podgolo-nych a nie skalanych reflek-sją pisał Jędrzej Kitowicz: „...w różnej stopniow-ności doskonałości, celowat (...i) osobliwymi przymiotami

trzej u Koronie, a jeden u Litwie (...i) Najpierwszy był książę Janusz Sanguszko, mar-szałek nadworny (...i) Drugi Borejko, kasztelan zawichoj-ski; tego można nazwać — po-bożnym pijakim; najbardziej bowiem lubił cieszyć się i popijać z duchownymi (...i) Trzeci, Adam Malachowski, krakowski koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu bowiem ludzi zalanych winem pomiarowa-ło. Ale do konterfektu malowa-



STANISŁAW POTOCKI — palatynus poznański. Repr. Z. Lenkiewicz

PRZECIE TOWARU Na ślizgawce

1. Nagłówek obowiązuje. Na trzy tygodnie zamknąłem kram na trzy spusty i tulając się po korytarzach różnych przy-chodni i lekarskich gabinetach skręcałem gromadziłem do-świadczenia, które w moim przypadku (MAGAZYNIERA — felietonisty) noszą miano towaru. Trochę się go uzbierało, więc dzisiaj zarządzam remanent.

2. Otóż uroczą pani Danusia, koleżanka po fachu, częste u Was, drodzy Czytelnicy na łamach „Gazety” epimystycznym spra-wozdaniem naukowym, z których bije blask bomby kobalutowej, komputera, elektronowego mikroskopu i szacunkowy ocenił. Marja podjecha, jeśli tak już ja, spędziła się pół dnia nad parującym gar-nikiem ze szmatą i kocem na ible, które to czynności nazywała się pociąg inhalacji. Okazuje się bowiem, iż we wszystkich apte-kach podległościu nie używają czegoś tak prostego jak in-halator (główna gruska i kawałek szklanej rurki), a o ga-binecie, w którym można by inhalować się nowoczesnie (?) nikt ze służby zdrowia dotąd nie pomyślał. Nie ma i już!

3. W salonie towarzyskim pierwszej kategorii jakim są lekarzkie poczekalnie, wystąpiłem także wstyd się przyznać — w roli buntownika. Przyczynia się do tego wspomniana w tytule ślizgawka. Mianowicie, gdy dziurny synopik w telewizorze zapowiadiał odwilż, na ulicy właśnie zmroziło kaluże i przechodnie mieli o-kazywać zapoznać się bliżej z tw. ślizgawką, siwową. To zna-czy na nie pospanych piaskiem chodnikach walił się na zw. zbłądził iwar.

Całe to towarzyskie (około 10 osób) spotkałem właśnie w poczekalni gustownie opatulone w gipsowe bandaże. W trakcie uprzejmej konwersacji suponowałem zebrany, aby następne spotkanie w tak miłym gronie odbyło się w poczekalni... sądowej. Każdy bowiem poszkodowany na skutek niedbalstwa administratorów pospoli, dozorców i instytucji odpowiedzialnych za stan jezdni i chodników ma prawo dochodzić swego na drodze sądowej. Precedensowe orzeczenia już były. Wiadomo!

4. Pośliznął się również, tym razem w „Kulturze” — ruty-nowany KTT. Jest to klasyczny wypadek przy pracy, bo-wiem znany felietonista pośliznął się na temacie. Wi-dać to epidemia, bo po kilku dniach również w rodzimej „Gazecie” przeczytałem identyczne pomstowanie. Chodzi o nazewnictwo kosmarki w rodzaju „maczug miążdzącej” (tłuczek do kartofli), „zwisu noonego czteromianowego” (lampa), „trójkątów męskich z wkładem” (kapiełówki) i poczerwiałego śliniaka przechrzczonego ostatnio na „dziele-cie podgardeł”.

Brzydkie! Brzydkie, zgoda — lecz idźcie o to skąd to przedwzięto twory językowe naprawdę jest wywodzić. Jed-nym słowem, kto jest ojcem chrześnym.

„Jest zaiste zastanawiające — pisał KTT — dlaczego właściwie nie można postąpić w istniejących przedziwnych nazwa-nych nazwami tych towarów, lecz trzeba wymyślać nowe”. I do jakiego wniosku dochodzi? „Z językiem handlowym bo-wiem — proszę zwrócić na to uwagę — sytuacja jest odmienna, niż z językiem biurokratycznym. Język biurokratyczny wymy-sla nowe, kosmarnie nazwy po to, aby określić przy ich pomocy sy-tuacji bądź co bądź nowe, takie jak „zausterekowanie” czegoś lub „zaprowianowanie” kogoś, podczas gdy język handlowy wy-dawia i fantazjuje bez dania racji, dla czystej przyjemności pa-siwienia się nad językiem”.

5. Eję? Czy tak jest w Istocie? Teoplitu stawia diagnozę jak w starej anegdotce — „Zółte i w Chinach, co to jest? — Chłirczyki! — Nieprawda, to jest jalecznica”. „Trój-kąty męskie” kupujemy w sklepie, a zatem jest to — język handlowy. Nic błędniejszego.

Źródłem radosnej twórczości nazewnictwa jest prze-mysł, a nie handel. I to wcale nie bez dania racji, tylko według określonych prawideł natury eko-nomicznej. Otóż dla normalnego śmiertelnika, „zwis noc-ny czteromianowy” to oczywiście lampa — ale dla fabryki, w której ów „zwis” wyprodukowano, to przede wszystkim artykuł, który z czystym sumieniem wpisać można w rub-rykę „nowość”, a za tym idzie premia w brzościwej wal-ucie. Ile też można zażądać za zwyciężając lampę — gro-sze, a za „zwis” z domalowanymi szlaczkiem — należy się okrągła sumka. Widać, że wartość produkcji, plan przekroczonej, wszystko gra.

Nazewnictwo finansowa inwencja jest doprawdy niewyczerpana. Jakiś można inaczej określić na przykład skłanek? A można! W tym celu rznie się na szklance kilka szlifów, mające karciane „piki, karo, trefli” i wychodzi elegancka „napojka brydżowa”. Z a d w a d z i e ś c i a p i e ć z i o t y c h s a t u k a!

Tu, moi drodzy, ples pogrzebany.

Najwyższy już czas znaleźć skuteczną receptę na tego rodzaju praktyki. Chociaż coś mi się zdaje, że wątpię.

6. W księgarniach pojawiła się ostatnio książka, a właściwie album pt. „Sport w sztuce”. Bez żadnych za-biegów nazewnictwa wydawnictwo „Sport i Turystyka”, żąda za tę pozycję... sześćset osiemdziesiąt złotych! Przy-mnie od ręki poszło pięć egzemplarzy. Trzy czterysta jak obżył. Oczywiście na rachunek.

Z własnej średniej pensji (4.100 zł — za GUS-em) — nie kupię.

MAGAZYNIER

Czy alkoholizm to choroba?

Na sympozjum poświęconym problemom alkoholizmu — zorganizowanemu z inicjatywą Instytutu Psychoneurologiez-nego w Warszawie — podzielono uczestników na zespoły, z których każdy miał reprezentować fikcyjną instytucję, zajmującą się propagandą antyalkoholową. Okazało się, że ile było zespołów, tyle odmiennych koncepcji. Wszystkie zespoły napotkały te same trudności — niemożność określe-nia rozmiarów zagrożenia...

Lecza ok. 400 tys. al-kooholików, przyjęta w obliczeniach dla Polski przez Zakład Badań nad Al-kooholizmem, nawet przez sam Zakład jest przyjmowa-na sceptycznie — wielką nie-wiadomą stanowi wieś; obli-czanie według sprzedawa-nych napojów alkoholowych mija się z prawdą wobec produkcji bimbru. Noto-miast coraz więcej zwolenni-ków nazywa ludzi cierpiących na psychozy maniako-depresyjne. Na stany depre-

Psychoneurologi dostrze-gają u pacjentów — alko-holików stany uzależnienia fizycznego i psychicznego. Alkoholizm powstaje nader często u nerwicowców, za-komplexionych, nieraz by-wa traktowany przez nich jako „lek przeciwlękowy”, spotyka się go u ludzi z za-burzeniami osobowości, nie-dostosowanych, u schizofre-ników, u ludzi cierpiących na psychozy maniako-depresyjne. Na stany depre-

Różne ludzie piją. Niektórzy miewają dłuższe, często wielo-miesięczne okresy abstynencji, po których ponawiają się „try-tydniówki”. Praktyka wykazuje jednak, że tacy pacjenci łatwiej dają się wyleczyć. Inni piją sta-le, chronicznie i są oporni na zabiegi medyczne. Odrębnie przedstawiła się ta sprawa w krajach romańskich, gdzie wskutek powszechnie używanych napojów niskopropenowych lu-dzie czują się stale na lekkim „razuścu”. Lekarzy obolała roz-powszechniona wersja o zdro-wotnych cechach koniaku — ma dużo rudi, szkodzi na wątrobę, żołądek...

Insytut, wykazuje reljony, w których najwięcej się pije — co kryje się z wyższym odsetkiem przestępstw i in-nych objawów patologicz-nych. Z reguły są to tereny o większych ruchach migra-cyjnych.

Medycyna dysponuje sta-bym arsenalem środków przeciwdziałających, prefe-rując psychoterapię. Brak środków leczenia każe stawiać na profilaktykę — szczególnie ważną wśród młodzieży — i na urabianie opinii społecznej oraz na wytęszczanie ekonomicznych wskazań szkoliłości al-kooholizmu. Taki też cel mia-ło wspomniane na wstępie sympozjum.

WALERIA KORYCKA

PIĄTEK
RADIO

PROGRAM I
1322 m

PROGRAM IV
70.01 MHz

Wiadomości: 12.00, 16.00: 5.00 p.
dalsze

„Gdyby Don Juan był kobietą”,
prod. franc. (od lat 18).
Orzysz — 4.III. — „Pójde z
wami”, prod. radz. (od lat 12);
5-6.III. — „Tomasz”, prod. franc.
(od lat 15).

Wojewódzki Teatr Łódź (uk. z. 1956, 4/5) — 6.III. „Łódź po rośnie”, godz. 11 i 14.30.

K I N A

6.III — 4-5-6.III. — „Ple-
wiościs”, prod. USA (od
15); 10, 13, 15-16.10. „K
— 4.III. — „Karlino”, cz.
od. polsk. kol. (od lat 6),
13. „Ludzie górnego
— prod. włosk., kol. (od
13); 6.III, 13, 15.30, 17.45 i 20;
16.10. „Ludzie gór”, prod.
13); „Ludzie górni straconi
godz. 15.30, 17.45 i 20; „Sa-
— prod. polsk. kol. (od lat
22; 6.III. — „Włochy”, cz. 10.

5.III „Słońce”, 4.III. „Tře-
dowat”, prod. (od lat 15);
— 5.III. „Třełowat”, prod.
polsk. (od lat 12); „Colargol na
Dziłkam Zashodnie”, prod. polsk.
14.30. „Nida Górnj”,
„Bilina”, prod. polsk. (od lat 15);
— 5.III. — „Od świtu do świtu”,
prod. polsk.

Sejny — 4.III. — „Zbrodnia pod
Bielkiją Gwiazdą”, prod. CSRS
(od lat 15); 5-6.III. — „Włotek
— 4.III. — „Włotek”, prod.
Węgorzewo — 4.III. — „Amar-
crod”, prod. włosk. (od lat 15);
— 5.III. — „Włotek”, prod.
włosk. (od lat 15); „Tropiciel
śladów”, prod. rum.

— 4.III. — „Zatręba”,
możliwość zmian programu.

**MUZEUM
W BIAŁYMSTOKU**

Muzeum Okręgowe - Ratusz - czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i świąt państwowych) w godz. 11-18, we wtorki i czwartki w godz. 12-18, w niedziele w godz. 10-18. W muzeum stałe: archeologiczna, etnograficzna, XVI-wieczne freski z Supraślim, kracie kobiece, rzeźby etnograficzne w zbiorach Szkoły Główniej w Janowie.

Galeria Bielska (Pałac w Choroszczy) - czynna w niedzielę w godz. 11-18.

Galeria Bielska Alfonsa Karrego, ul. Mickiewicza 2 (Arsenal) -

"Wizygowie" — 4-5-6.III. — "Siedzące Siostry", pod. USA, por. (od lat 15), godz. 17 i 40.
 "potkanie" — 4.III. — niezcz. — 5-6.III. — "Złoto dla wawrzyn", prod. USA, Jugosl., por. kol., komedia wojenna, lat. 14, 17.
 "Cielejarz" — 4.III. — "Na tro-
 szkę" — pod. NRD, panop. (od lat 15), godz. 18; 5-6.III. — "Niepokrośnieni hajducy", l. węg., kol. (od lat 15), godz. 18.
 W WŁOZDZKIM
 BIAŁOSTOKU

czynna codziennie (z wyjątkiem
 poniedziałków i dni poświęce-
 nych) w godz. 10-17.
 Muzeum Walki Rewolucyjnego
 — nieczynne.
 Muzeum Rojka Polskiego, ul.
 Kilńskiego 7 — czynne codzien-
 nie (z wyjątkiem poniedziałków i
 dni poświęceń) w godz. 10-
 17, w czwartki w godz. 12-10, w
 niedziele w godz. 11-16. Wystawa
 stała: "Wojna i ziemia pol-
 no-mo-wschodnich Polski. Wysta-
 wa czasowa: Portret wojskowy.
 Dział Martynologii Muzeum WP,
 ul. Wawrzyszewska 1 czynny w
 środy i piątki w godz. 10-17.

W WŁOZY

szekł. Podlaski — 4.III., — na białoskłą. prod.
szekł.: 5.—8.III. — Czarnow. —
„prod. polsk. (od lat 15).
Browa Białostocka — 4.III., —
„prod. polsk. (od lat 15).
„Zamek z piasku.” — 4.III., —
I. spo. (od lat 15).

szekł. Nowogródzki — 5.—8.III., — „Dzień
wiosny”. — 6.III., — „FABA
— „Szczeli Róża i Ho-
”, prod. radz. (od lat 12),
„Kwiaty” — 7.III., — „Wzrost ta-
neczego blondyna” —
c. (od lat 12); 5.—8.III., — „Ska-
czy”, prod. bulg. (od lat 15).

szekł. Łódzki — 5.III., — „Maga-
”, prod. polsk. (od lat 12);
III., — „Od siedmiu wzywać”.

Muzeum Okręgowe, ul. Sado-
wa 13, czynne codziennie r.
w południe i po południu
poświętzonej; we wtorek w
godz. 8.—9, w czwartki w godz.
10.—11, w soboty w godz. 13.—15,
w pozostałe dni tygodnia w godz.
8.—15, w wolne soboty w godz.
10.—12. Wystawy stałe: Sztuka
kupiorskiej; Renta burżuazji
znad Narwi; Zbiórka ludowa ziem
łomżyńskiej. Wystawa cza-
stokrotna: Liliane Bilisiska — Akt
astralny.

Skanen w Nowogrodzie —
czynny codziennie (z wyjątkiem
dni świątecznych i dni poświęce-
nych) w godz. 7.—8.

Muzeum Rolnictwa w Ciecha-

malizację 4—5.III. — „Chim-
nia”, prod. USA (od lat 18);
— „Kangur”, prod. węg. (od
1910).
— „Kółka”, 4—5—6.III. — „Tredo-
nia”, prod. polsk. (od lat 12).

ŁÓDZKIM

— „Millenium”, 4—6—6.III.
— „Pompy wioślowe”, prod. USA
lat 15).
— „Miska”, „Paśdiernik”, 4—5—
6.III. — „Zasor”, 4—5—6.III.
— „Zasor”, prod. polsk. (od lat 12).
— „Rajewo”, 4.III. — „Maria”,
4—5—6.III. — „Kłosa”, 4—5—6.III.
— „Kłosa”, prod. szwedz. (od lat 13); 5—6.III.
— „Kłosa”, prod. polsk. (od lat 12).

codziennie (z wyjątkiem ponie-
dziazków i dni poświęconych) w go-
dz. 8—16, w niedziele w godz.
10—12. Wstęp: 10 groszy. Monog-
rafia K. Kłuka: „Rozwój techniki
rolniczej”; „Remiologia wnętrza”;
„Transport”; „Składowanie”; „Zozoz-
owanie”.
Podlaski z krespiacją wieszak.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Ko-
ściuszki 81 — czynne codziennie (z
wyjątkiem dni poświęconych i dni
poświęconych) w godz. 10—12.
Wystawy stałe: Pradzieje ziem-
stwa suwalskiego; Alfred Wierusz-
Kowalski 1896—1918. Wystawa ko-
sowa: Nowe nabytki Muzeum.

[illegible]

polisk.
Augustów — 4-6-III., — „Dag-
rodz” — polsk.-norw. (od lat
1908-1917)
— „Polonia” — 4-6-III. —
— „Krajan”, polsk.-norw. (od lat
1917-1918)
— „Orzeł” — 4.III. — „Obraz-
ceńca”, prod. polsk. (od lat 12).
— „Lil.” — „Niezwykłe przygody
dobrej rady” — 4.III.
— „Zorza” — 4.III. — „Noc a-
rykańska”, prod. franc. (od lat
1917-1918)
— „Wielki kłopot”, prod. polsk.
— „Przygodki”, prod. polsk. (od lat 12).
— „Żyżko” — 4-6-III. — „Pże-
stępek i bójka”, prod.
— „Głęboka” — 4.III. — „Przygody G-
da”, prod. ang. (od lat 15); G-
da — 4.III.

Krakowie | Muzeum Współczesne w Łodzi; Sztuka
w Krakowie | Krakowski Teatr
Młodych; Malarsтво grafiki: r-
Famuly (okręg krakowski) — wy-
stawy artystyczne codziennie (z wyjątkiem dni świątecznych i poświątecznych) w godz. 16-17.
Galeria Malarsтва Współczesnego w Warszawie — wystawiana wystawa rzeźby i medalii Edwarda Łagowskiego (o dziełach warszawskich), czynna co niedzielę z wyjątkiem świątecznych i dni poświęconych w godz. 1-17.
Klub MPiK, ul. Śienkiewicza 3 — w ramach GARP’u rysunki Szymona Kobylskiego — wystawy

W BIAŁYMSTOKU

Mejskie Pogotowie Ratunkowe,
Kraśnickiego 1, tel. biura wewnętrzne 398, tel. informacji pogotowia 22.

mbulatorium Pogotowia, ul.
W. Świerżewskiego 10.

Klinika Gruźlicy Pluc AMB,
Osiedle Dojdły, ul. Żurawia 1, dyżurne oddział gruźlicy.

Woj. Szpital Zakaźny, Osiedle
Dojdły, ul. Żurawia 1, dyżurne
oddział zakaźny dziecięcy.

[illegible]

ogotowie Elektryczne — tel. 218-024.
ogotowie Gazowe — w godz. 15-17, tel. 353-28.
ogotowie Ciepłownicze — tel. 218-024.
ogotowie Techniczne Wodociągowe — tel. 218-024.
omoc Kolejowa — tel. 910.
omoc Drogowa — tel. 981.

A P T E K I
Apteka nr 007, ul. Wesoła 23, tel. 218-04.
Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 45, tel. 353-01.

Informacja o lekach — tel. 219-04.
Informacja o lekach z importu — tel. 353-01.

F I T A L E
Falkenberg, ul. Wesoła 23, tel. 218-04.
Falkenberg, ul. Lipowa 45, tel. 353-01.

W DNIU 3.III.1977 r.

Państwowy Szpital Kliniczny
ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31.
dyżurnia oddziałów: chirurgii, laryngologia, okulistyka, neurologia.

Woj. Szpital im. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21.
dyżurnia oddziałów: wewnętrzny, reanimacja.

Wielka Grudzież Pluc AMB, Osiedle Dojlidy, ul. Żurawia 1.
dyżurnie oddział gruzylicy.

Woj. Szpital Zakąski, Osiedle Dojlidy, Żurawia 1.
dyżurnie oddział gruzylicy.

Woj. Szpital im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Wesoła 23, tel. 218-04.

Foj. Szpital Zespolony im. J. daskiepczego, ul. M. Skłodow-
ej-Curie, tel. 215-21 i 270-41
-kuracja oddział: dziesięć we-
wnętrz i dziesięć chirurgów.
-klinika Dermatologiczna AMR,
Manifestu Lipowego 3, tel.
-06
Foj. Szpital Zakątny. Osiedle
Włody, ul. Żurawia.

DZYSZY SZPITAL W
DNIE 1 LIL 1971 r.

raństwa Szpital Kielec-
M. Skłodowskiej-Curie 24, tel.
-31 - dysurja oddział: chie-
cia, laryngologia, okulistyka,
ginekologia, wewnętrzna, rean-
cja.

tel. 357-71 - dysurja oddział po-
łożniczy.

W ŁOMŻY
Pogotowie Ratunkowe - tel. 98,
Apteka nr 78-003 ul. Głazyska
1, tel. 32-44

SZPITAL
Foj. Szpital Zespolony, ul. M.
Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-03 do
24-09

W SUWAŁKACH
Pogotowie Ratunkowe - tel. 98,
Apteka nr 78-003, ul. Kasprzaka
2/4, tel. 23-91

SZPITAL
Foj. Szpital Zespolony, ul. Ko-
ściuszki 101, tel. 22-44

